

17 maja 2022. Osiemdziesiąty trzeci dzień wojny

49.

Przypomniałem sobie niedawno, jak wiele lat temu zobaczyłem powojenne fotografie studentów. Po tamtej (!) wojnie. Weseli i szczęśliwi byli ubrani w szynele i podkoszulki. Nie dlatego, że była taka moda, tylko nie mieli innych ubrań, wszyscy byli bardzo biedni. Kobiety przerabiały mundury albo szyły sukienki z wojskowego sukna, a bieliznę ze spadochronowego jedwabiu, tyle że trzeba go było jeszcze zdobyć.

Moja mama opowiedziała mi kiedyś pewne powojenne zdarzenie. W sąsiednim domu mieszkała rodzina, której ojciec był jakimś ważnym naczelnikiem. Dziewczynka z tej rodziny miała prawdziwą dużą lalkę, w ładnej sukience i ze złocistymi włosami. Lalka mówiła „mama”, gdy się ją pochylało i zamykała oczy. A moja mama po powrocie z ewakuacji nie miała żadnych zabawek. Mała właścicielka tej lalki żadnej z dziewczynek z sąsiedztwa nie dawała jej nawet potrzymać, z żadną też nie chciała się przyjaźnić. Mama, wtedy ośmioletnia, która w czasie wojny nie widziała żadnych zabawek, najbardziej na świecie chciała mieć taką lalkę. Pomyślała, że jeśli przez cały rok będzie się dobrze zachowywać, starać się być posłuszną, pomagać w domu i dobrze się uczyć, to na pewno dostanie taką lalkę w prezencie. Babcia nie miała jednak pieniędzy ani na lalkę, ani na wiele innych rzeczy. Chciała jednak swojej córeczce dać podarek urodzinowy, najlepszy, jak sądziła na podstawie swoich wojennych doświadczeń. Sprzedała więc swoją złotą obrączkę, a za otrzymane pieniądze kupiła kawałek spadochronowego jedwabiu i uszyła mojej mamie kilka par majtek.

Mama, mała dziewczynka, gorzko płakała, gdy otrzymała ten prezent. Jej największe marzenie rozbiło się o realia powojennego życia. Babcia najpierw ją pocieszała, a potem usiadła, objęła mamę i sama się rozplakała. Tak obie powitały dzień urodzin mamy, obejmując się i płacząc, jedna, bo jej marzenie się nie spełniło, druga – z bezsilności, że nie mogła uszczęśliwić swojej kochanej małej córeczki.

Wszystko to przypomniałem sobie, gdy zacząłem zauważać, jak na ulicy zmienił się sposób ubierania. Bardzo wielu chodzi w mundurach, ale to oczywiste w czasie wojny. Wielu cywilów jednak nosi odzież kamuflującą lub khaki. Z początku myślałem, że to taka moda, ale potem zobaczyłem, że także i starsi, którzy na pewno nie podążają za modą, tak się ubierają. Wszystko jest proste, tak jest praktycznie. Ludzie starają się nie rzucać w oczy, nie wyróżniać się. Poza tym każdy podświadomie czuje, że w każdej chwili może znaleźć się w sytuacji, gdy nie będzie

czasu, aby się przebrać, a trzeba będzie szybko przemieścić się na większą odległość – ewakuować się, iść na front, udać się w bezpieczne miejsce. Dawno już nie widziałem kobiet na wysokich obcasach, wszystkie noszą obuwie sportowe. Prawie nie widać też jasnych kurtek i koszul, wszystko jest szare, brązowe, ciemnozielone, granatowe. Wyróżniają się tylko jaskrawoczerwone uniformy medyków.

Niedawno moja znajoma zaprosiła mnie i jeszcze jednego przyjaciela na herbatę. Pierwszy raz od początku wojny. Gdy wszystko się zaczęło, właśnie odwiedzała kogoś, także w Kijowie, ale na lewym brzegu Dniepru. Ruch na mostach w pierwszych dniach wojny zajmował minimum osiem godzin, wszyscy starali się wyjeżdżać na zachód, a ona po prostu nie mogła wrócić do siebie. Potem zresztą ruch przez Dniepr został zupełnie zamknięty. Tak więc ta kobieta przeżyła cały miesiąc „po tej stronie”. Powróciwszy do domu, postanowiła nas zaprosić. Długo się zastanawiałem, czy wypada włożyć marynarkę. Wreszcie wzruszyłem ramionami i poszedłem w codziennym ubraniu. Okazało się, że miałem rację, wszyscy byliśmy w „polowej” odzieży.

Maj w Kijowie jest najlepszą, przepiękną porą roku! Czyste wysokie niebo, jasne słońce, świeża zieleń, wszystko kwitnie. Zwłaszcza że w tym roku z powodu późnej wiosny wszystko zaczęło się prawie jednocześnie. Ledwie przekwitły morele, zaraz za nimi jabłonie, a już kwitną kasztany i bez.

Wszystko szaleje barwami i zapachami. Zauważyłem, że ludzie zaczęli na to reagować inaczej. Ktoś nagle się zatrzymuje i milcząc patrzy na pierwszą trawę, pierwszy liść, pierwszy kwiatek. Szczególnie ci, którzy wyjechali z miejsc, gdzie były walki lub przeżyli ostrzały. Powstaje niewiarygodny kontrast między cichymi, skupionymi, poważnymi twarzami a wszystkimi barwami przyrody pod majowym słońcem. Rzadko kto jednak spaceruje dla przyjemności, wszyscy raczej śpieszą się za swoimi sprawami. Nauczyliśmy się żyć innym życiem, inaczej rozkładać czas i wydatki, ustawiać priorytety. A przede wszystkim – myśleć o powojennym życiu z nadzieją, ale niczego nie planować. Nowe życiowe doświadczenie nauczyło nas pozbywać się złudzeń i skupiać się na tym, co najważniejsze, na bieżących problemach i zadaniach.

Tak wygląda trzeci miesiąc wojny w Kijowie. Wydaje się, że niebezpieczeństwo minęło, ale wszyscy rozumieją, że to iluzja. Każdy jest gotów w każdej chwili na to, że trzeba będzie dokądś iść albo jechać i starać się być niezauważonym. Najwyższy praktycyzm, nic zbędnego, wszystko co konieczne jest gotowe – dokumenty, leki,

minimum rzeczy i coś do jedzenia. Szybko staliśmy się inni, a przyroda się nie zmienia, jej nie obchodzą nasze wojny i problemy...

2 czerwca 2022. Dziewięćdziesiąty dziewiąty dzień wojny

50.

Do Kijowa pierwszy raz w tym roku nadeszła burza – przestraszyłem się! Był już wieczór, leżałem i oglądałem wiadomości. I wtedy jak rozległ się grzmot!

Koledzy z Charkowa postanowili, po trzech miesiącach nieustannego ostrzeliwania miasta, pojechać na kilka dni do bazy ekspedycji wykopaliskowej. W nocy także u nich była burza z piorunami. Z początku chcieli uciekać i szukać jakiegoś schronu...

W niedzielę był Dzień Kijowa. To takie nasze tradycyjne i popularne, trochę hałaśliwe święto. Nie bardzo je lubię z powodu hałasu i tłumy, ale tym razem postanowiłem pójść, tym bardziej, że w Muzeum Narodowym została otwarta niewielka wystawa o obronie Kijowa.

Po wystawie posiedzieliśmy trochę z przyjaciółmi. Rozmawialiśmy o wojnie, wspominaliśmy, jak się wszystko zaczęło. Dziwne, ale nikt nie pamięta pierwszego dnia! Wszyscy wspominają pierwsze chwile, a co było dalej, nikt nie pamięta. Ale drugi dzień i następne już zapamiętali.

Pamiętam, że wyskoczyłem w półśnie, nie całkiem otwierając oczy, i rzuciłem się nabierać wody we wszystko, co było pod ręką. Te pojemniki z wodą stały potem w kuchni na podłodze jeszcze trzy tygodnie. Nawet nie rozumiałem, co robię, po prostu nabierałem wodę, bojąc się, że może jej nie być.

Zdaje mi się, że w pierwszy dzień poszedłem do punktu mobilizacyjnego, ale nie jestem pewien, czy to było pierwszego, czy już następnego dnia.

W tę niedzielę, po otwarciu wystawy, nagle przypomniałem sobie, że o wojnie dowiedziałem się dużo wcześniej, tyle że niestety nie uświadomiłem sobie tego wtedy.

To było w 2015 roku, także w maju. Poszedłem na targ po wczesne warzywa. Szedłem i myślałem – jak to dobrze, od razy kupię truskawki, ogórki i rzodkiewki. Nagle, przy samym wejściu, usłyszałem straszny, niewiarygodny dźwięk. Nie mogłem sobie nawet wyobrazić, kto czy co może go wydawać. Ten dźwięk literalnie

wysysał życie. Wydawało się, że żadne stworzenie nie jest w stanie go z siebie wydobyć. Przy wejściu na targ zobaczyłem karetkę, lekarzy i jakichś sprzedawców. Na ziemi tarzała się kobieta w średnim wieku, to ona tak krzyczała. Nie był to nawet krzyk, ani wycie czy jęk, nie umiałem znaleźć na to odpowiedniego słowa. Wreszcie usłyszałem od kogoś, kto stał obok: „Tylko co ktoś do niej zadzwonił – jej syna zabili na wojnie”.

W tym samym czasie usłyszałem, jak sprzedawcy mówili między sobą: „W niedzielę prześlemy przesyłkę na front”. Tak to się zaczęło – i wojna, i front.

Moja ciotka przez wszystkie te lata zajmuje się wolontariatem. Jest emerytką, nie ma żadnych dochodów ani majątku. Ale ciągle coś kupuje, pakuje, szyje, posyła „na front”. Z początku niekiedy sobie z niej podżartowywałem, a ona odpowiadała: „Nie rozumiesz, to wojna!”. Raz poszedłem z nią do szpitala i odtąd przestałem żartować.

Przez wszystkie te lata, od 2014 do 2022, Ukraina żyła dziwnym życiem. Jedni rozumieli, że idzie wojna, a inni myśleli, że to wszystko daleko i ich nie dotyczy. Ludzie kochali się i nienawidzili, wierzyli sobie i oszukiwali, zajmowali się własnymi rodzinami i karierami, a ktoś tam walczył i ginął. Każdego dnia w wiadomościach mówili – jeden, dwóch, trzech zabitych, zaczęto do tego nawet przywykać. Na początku 2022 roku w Kijowie na murze klasztoru św. Michała o Złoty Kopuła, gdzie od 2014 roku wieszane są portrety poległych, nie było już wolnego miejsca. Dopiero teraz zrozumiałem, że wszyscy ci ludzie oddali życie za to, abyśmy byli gotowi na tę wojnę. Gdyby nie oni, Kijów nie opierał by się nawet przez trzy dni i u nas było by to samo, co w Buczy albo w Mariupolu. W czasie mojej komsomolsko-studenckiej młodości słowa „bohaterowie” i „patrioci” zaczęły wydawać mi się podejrzane, niekiedy nieprzyzwoite. Ale teraz rozumiem, że mają sens. Bo ci, którzy uratowali Kijów, mnie i moich bliskich, są przecież bohaterami. Bez patosu, świadomie poszli na śmierć, abym ja żył i żyli inni. Różni, młodzi i starsi, wykształceni i nie bardzo, wzięli w ręce broń i poszli na pewną śmierć.

W Kijowie grzmi teraz. W pierwszej chwili nastraszysz się, ale zaraz zrozumiesz – syreny nie było, a to znaczy, że to po prostu letni deszcz!